№ 7.

Warszawa, dnia 14 Lutego 1863 r. 2 Lutego.



NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

CENA. w Warszawie *kwartalnie* złp. 10 (rsr. 1 kop. 50); *półrocznie* złp. 20 (rsr. 3); *rocznie* złp. 40 (rsr. 6). **Na Prowincji** *rocznie* złp. 50 (rsr. 7 kop. 50); *półrocznie* złp. 25 (rsr. 3 kop. 75).— **W Cesarstwie i Królestwie,** z dopłatą kopert pocztowych, *rocznie* złp. 63 gr. 10 (rsr. 9 kop 50; *półrocznie* złp. 31 gr. 20 (rsr. 4 k. 75).

Prenumerować można w Redakcji przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b*. w domu Krzemińskiego; w Kantorach pism perjodycznych; na stacjach pocztowych i we wszystkich księgarniach tak w kraju jak i za granicą.— —**Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki,** prosimy adresować — *Do J. K. Gregorowicza w Warszawie. ulica Żabia Nr. 956 b, dom dawniéj Krzemińskiego.*

WSPOMNIENIA SŁAWNYCH POLEK.

6.

KUNEGUNDA KRÓLOWA.

Za sprawą Salomei, królowéj halickiéj, król polski Bolesław, zwany Wstydliwym, pojął za żonę Knnegundę, czyli Kingę, córkę Beli, króla węgierskiego. Gdy bowiem Salomea zjechała na dwór ojca swego wraz z małżonkiem Kolomanem, poznała tam dwunastoletnią synowicę jego, upodobała ją sobie bardzo i zapragnęła koniecznie dać ją za żonę bratu swojemu Bolesławowi. Król węgierski zgodził się chętnie na ten zamiar królowéj halickiéj, która téż z młodém dziewczęciem pojechała wkrótce za góry, do Polski. Smukła, pełna wdzięku i skromnego ułożenia dziewica, spodobała się nadzwyczaj Bolesławowi, który już poprzednio przez posłów z jéj ojcem wszedł w umowę przedślubną, a ujrzał ją pierwszy raz, gdy wysiadała z kolasy do kościoła w Krakowie. Z okolic stolicy zbierały się tłumy ludu, by oglądać niezwykłéj urody przyszłą swą królowę. Powierzchowność jaśniejąca ową skromnością, jednała jéj serca mieszkańców nowéj ojczyzny. Odprawiono na wawelskim zamku wspaniałe ślubne gody, a posag, który przywiozła z sobą, wynoszący cztery miljony złotych dzisiejszych, złożono z rozkazu małżonka nienaruszenie do królewskiego skarbca; była to suma bardzo wielka na owe czasy. Dziwnemi się może niejednéj z czytelniczek wydają owe śluby, na pozór przedwczesne, jakiemi naprzykład rozkochany serdecznie osiemnastoletni Bolesław związał się do zgonu z piętnastoletnią Kingą. Wszakżeż zapewniają nas badania historyczne K. Szajnochy, i co łatwo pojąć można, że za czasów dawniejszych wcześniéj organicznie dojrzewali ludzie, niż dzisiaj. Czytamy liczne dowody tego twierdzenia w pomnikowém dziele wymienionego dopiero historyka, pod tytułem: „Jadwiga i Jagiełło“; życie bowiem umysłowe, praca duchowa, dawniéj mniejsze niż dziś miały królestwo na ziemi, ztąd i na rozwój fizyczny człowieka nie wpływała jak obecnie ujemnie: dawniéj dojrzewano wcześniéj ciałem, dziś duchem.

Był obyczaj wówczas na dworach królewskich, że dzieciom odstawionym już od piersi matczynéj dawano zaraz Najświętszy Sakrament; Kune-

gundzie udzielono Kommunji świętéj zaraz po chrzcie, nim jeszcze zakosztowała matczynego pokarmu. Była to myśl piękna w wychowywaniu dziatek, myśl jednoczenia się wiecznego w Chrystusie, jeżeli tylko formą tą nie zaspokajano już znaczenia i treści zwyczaju. Przekonamy się, a wielu z nas wié już dokładnie, że posądzenia tego bynajmniéj do naszéj Kunegundy ani na jotę przystosować nie można. Podania mówią, że będąc jeszcze niemowlęciem, przynoszona wraz z innemi dziatkami do kościoła na Mszę świętą, nigdy ani zapłakała, ani też jeść nie żądała. W dalszych wiośnianych latach, pociągając z sobą równego wieku panienki do kaplicy, nie wychodziła z niéj wpierw, niż księża, po skończeniu Mszy wszystkich; często głębokie zanosiła modły, a nauki słyszane na kazaniach, pamiętała prawie dosłownie, i zastosowywała je do postępków swoich. Wszyscy też przybycie takiéj królewnéj uważali za błogosławieństwo dla Polski, która właśnie tęczowéj przed srogą, blizką burzą pragnęła łaski....

Kiedy więc odbywały się wspaniałe gody weselne, Kunegunda, która od dzieciństwa o żadną rzecz Boga bardziéj nie prosiła, jak o to, żeby ją Pan Bóg przy czystości zachował, w czasie największego wesela z głębi serca swojego słała do Boga cichéj modlitwy hymny. Po skończonéj uczcie, przy któréj arcybiskupi, biskupi i wszyscy dostojni panowie z kraju siedzieli, Bolesław wszedł do komnaty żony, i samą zastawszy, rzekł do niéj w uniesieniu szczęścia:

— O cokolwiek mnie poprosisz, wszystko spełnię z radością!

Uradowana królowa, wyjawiła królowi tajemne swe chęci, i otrzymawszy przyzwolenie mężowskie, niewinna latorośl oddaną została w opiekę matki króla Grzymisławy, któréj rad i troskliwych nauk zawsze słuchała chętnie. W czasie tym, modląc się codziennie szczególniéj w kościele świętego Michała w Korczynie, modlitwy swoje łzami niebieskiego zachwytu opromieniała; jałmużny czyniła wielkie: złoto, jakie miała, składała na potrzeby kościołów; najpiękniejszy klejnot, najdroższą szatę zawsze niosła na ofiarę ołtarza, lekceważyła bowiem urodę i dostojność swoją; bywało, że szpeciła sobie twarz umyślnie, żeby nie wzbudzać płochych myśli i niedorzecznych pochwał. Poranki spędzała na nabożeństwie; po obiedzie robiła kościelne przybory, które po różnych rozdawała kościołach; po wieczerzy pannom swoim żywoty świętych czytała, lub opowiadała święte dzieje; a ubogich, o których szczególniejszą miała pieczę, karmiła, odziewała, nie pogardzając największym nędzarzem. Religja i pobożność jéj stwierdzała się, jak widziemy, nie powierzchownemi tylko oznakami i praktykami czczemi, jak to mylnie bardzo niektórzy za istotę pobożności biorą, ale wiarę swą wspomagała uczynkiem i pracą. Pewnego razu, w przejeździe z Korczyna ku Pacanowi, spotkała leżącego na drodze trędowatego, którego jedni pomijali, inni ze wstrętem odtrącali od siebie; wtedy królowa wysiadłszy, ucałowała trąd jego i do kolasy zabrała swojéj.

Tymczasem od wschodu, z Azji, poruszyła się owa burza straszliwa, któréj pamięć krwawa dotąd w ustach ludu naszego żyje. Niezliczone hordy Tatarów, których, według wieści, za ludożerców u nas miano, pokazały się pod Kijowem; od rżenia rumaków, ryku wielbłądów, skrzypu wozów tatarskich, mówi kronikarz ruski, nie można było dosłyszéć słowa ludzkiego. Śniade twarze dzikich najezdników, z kołpakami na głowie, wywróconemi kożuchami okrytych, były pierwszy raz przybyłemi strasznemi gośćmi do kraju naszego. Kunegunda chętnie oddała swój posag, dotąd pilnie strzeżony, na zaciągnięcie najemnego żołnierza przeciwko niezliczonéj Mongołów szarańczy; szczupłe rycerstwo polskie oparło im się dopiero na polach lignickich, a choć zwyciężone, przecież zatrzymało dalszy pochód najazdu. Król Bolesław, wraz z matką i młodą małżonką, uszedł w góry przed dziczą tatarską, niepowstrzymaną niczém, niby kara od niebios zesłana. Piękne literatura nasza ma dwa poematy o téj krwawéj bitwie, przez L. Siemińskiego i Aug. Bielowskiego skreślone.

Po zniknięciu wrogów, wróciwszy do kraju, Bolesław zapisał żonie ziemię sanocką, zawdzięczając jéj utracone posagowe summy. Leszek Czarny, następca Bolesława, zrobił spór potém o tę ziemię, aż wreszcie odstąpił od niego, a świętobliwa pani tego kraiku, przezwyciężywszy wszystkie trudności, wzniosła wspaniałe i obronne mury klasztoru w Sączu, który do dziś dnia swą architekturą starożytną i wzniosłą wieżą wywołuje zachwyt w wędrowcu.

Po wojnie z Mongołami królowa odwiedziła starego ojca swego w Węgrzech. Posłuchajmyż powieści o błogich skutkach téj podróży dla naszego kraju. Podanie mówi, że będąc w nawiedzinach u ojca, prosiła go o dar dla swoich poddanych taki, z którego tak bogaty jak ubogi zarówno mógłby korzystać. Król Bela darował jéj jedną górę z żup solnych węgierskich, a córka rzuciła w nią pierścień swój złoty. Wkrótce potém wróciwszy do Polski, kazała królowa kopać w Bochni ziemię, gdzie otworzyły się żupy solne, a w pierwszym odłamie soli, który wykopano, znaleziono błyszczący jéj pierścień. Ujrzawszy to królowa, dziękowała

Bogu, który miłujących Go szczerze, cudami darzy. Tak mówi legenda.

Historyk Szajnocha inaczéj to opowiada. Król Bela obwoził córkę dla rozrywki po różnych okolicach swojéj krainy. Zwrócono podróż ku górom karpackim, w krainę małoruską, ciągnącą się wzdłuż południowego Pokucia. Ojciec księżnéj krakowskiéj, chciał ucieszyć miłego gościa widokiem podejmowanéj w kopalniach soli pracy górniczéj. Zatrzymał się podróżny dwór królewski w jednéj z żup tutejszych, otwierających się kilkoma szybami w solną głąb ziemi. Niezwyczajny obraz podziemnego trudu kopaczy, zabawił wielce księżnę młodziuchną. Żywe atoli przywiązanie do ziemi po tamtéj stronie gór i do narodu nadwiślańskiego, zasępiło zabawę myslą, czemu i kraina krakowska nie osiągnęła tak pożądanego błogosławieństwa Niebios. Miała wtedy Kunegunda prosić ojca o darowanie jéj jednego z szybów, które widziała, a otrzymawszy go, obyczajem ówczesnym, kiedy to symboliką lubiano opromieniać nabyte własności, na pół poważnie, na pół żartem zdjąć miała z palca złotą obrączkę, i w otwór szybu pomiędzy górników wrzuciła. Był to znak, jak utrzymuje Długosz, że darowany szyb w wieczną dzierżawę królowa bierze, i rzuconym pierścionkiem oddziela go od innych. Na licznych wozach, ładownych solą, wróciła Kunegunda do Polski, gdzie dotąd prawie tylko samą warzoną sól znano; zabrała téż biegłych z Węgier górników, i po kilkuletnich poszukiwaniach dokopano się w Bochni twardych pokładów soli. Z odkryciem tego wielkiego skarbu potworzyły się legendy, jak to zwykle bywa przy każdém znamienitszém zdarzeniu. Stanowczo więc twierdzić można, że staraniem Kunegundy odkryto u nas pokłady soli w Bochni; następnie zapewne i w Wieliczce przypadkiem na hojniejsze trafiono skarby.

Bawiąc w Węgrzech, królowa polska dowiedziała się, że poddani spiknęli się na życie ojca, chcąc go zabić przy uczcie u jednego z zamożniejszych panów; nie namyślając się więc długo, wpadła rycerskiego ducha Kunegunda do domu tego z dworzanami swemi: trzydzieści mieczów wydarła złym ludziom, podała je swoim dworzanom, i ojca z zasadzki wywiodła cało. Wróciwszy do przybranéj swéj ojczyzny, ciągle dobrodziejstwa jéj świadczyła; czterdzieści lat przeżyła z Bolesławem, jako zacna żona, dobra królowa i opiekunka swojego narodu. Przyczyniła się wiele do kanonizacji świętego Stanisława, a przy wyjęciu kości z grobu, sama je obmywała, i łzy lała całując pokornie. Uczyniwszy wraz z mężem ślub wystawienia klasztoru na wzór świętéj Salomei zakonnicom reguły świętéj Klary w Sączu, o którym wspomnieliśmy poprzednio, dopiero za wdowieństwa swego mogła uskutecznić ten zamiar. Zgromadziła do tego klasztoru wiele szlacheckich i z prostych domów panienek, opatrzyła go wszystkiemi dochodami swemi i znaczną częścią dóbr swoich, aby się w nim służba boża działa na pomoc kraju i całego chrześcijaństwa. Podczas pogrzebu męża panowie polscy prosili ją o sprawowanie rządów państwa, lub o wyznaczenie kogoś na tron polski; ale zbolała wdowa, wraz z siostrą Bolentą, z prześcieradła po zmarłym mężu, rozkrojonego na poły, uczyniła mnisze nakrycia na głowę, i tém na pogrzebie króla dała odpowiedź panom. Jakoż wkrótce oblekła zakonną suknię w klasztorze na Sączu, i tam czyniąc najpośledniejsze posługi, w modlitwie gorącéj i nowych obowiązkach żywot kończyła. Otoczona siedemdziesięcią siostrami, zakończyła pielgrzymkę ziemską, przyjąwszy Sakramenta i przepowiedziawszy chwilę swéj śmierci, roku 1292. Kościół uznawszy ją za świętą, obchodem dnia 7 Listopada uwiecznił jéj życie, a naród jéj wspomnienie barwą poetycznéj cudowności odziewa. Kilka też jest pięknych legend z czasów pobytu świętéj Kunegundy w stronach Starego Sącza. Nad grobem wystawiono ołtarz wspaniały, w którym przechowują się dotąd za szkłem jéj relikwije.

J. Grajnert.

DO ODDALONÉJ.

(z Getego).

Więc cię jedyna już na wieki
Tracę w poranku schmurzonym?
Jeszcze mi śpiew twój brzmi daleki,
Jak pomnisz, tam pod jesionem.

Jak ów wędrowiec, biegnąc świtem,
Daremnie okiem ugania,
Gdzie skryty w górze pod błękitem
Skowronek piosnki wydzwania;

Tak ma źrenica mknie po niebie,
Goni polami zbłąkana,
I pieśń za pieśnią wzywa ciebie:
O powróć—powróć, kochana!

J. G...

KORRESPONDENCJA Z PARYŻA.

—Od lat kilku Paryżanie nie spędzali tak wesoło karnawału, jak w roku bieżącym. Ruch na środkowych bulwarach w obecnéj porze jest tak wielki,

że musiano przez cały Styczeń rozstawiać agentów policyjnych w celu szeregowania powozów i protegowania osób przechodzących w poprzek bulwary.

Trzydzieści różnych teatrów daje codzień widowiska sceniczne, złożone ze sztuk najnowszych, a przynajmniéj najwięcéj przez publiczność ulubionych. Młoda śpiewaczka, panna Patti, w operze włoskiéj, jest obecnie najulubieńszą i najliczniejsze ściąga towarzystwo patrycjanek. W operze francuzkiéj wznowiono *Niemą z Portici*, z doborem śpiewaków i śpiewaczek, którzy wiele pozostawiają do życzenia. W operze komicznéj grywają prześliczną, z wystawą biblijnéj majestatyczności Wschodu, operę pod tytułem: *Lalla-Roukh.* Teatr francuzki, codzień napełniany publicznością skwapliwą usłyszéć najsroższą ironiję klerykałów w komedji: *Le Fils de Giboyer*. W Odeonie, jak zawsze tak i obecnie, można przyjemnie czas spędzić na nowéj, bardzo miłéj komedji autora „Kobiet z marmuru“, pod tytułem: *Paryżanie.* Bale maskowe w Operze, w Casino, Valentino, jak zwykle są przepełnione młodzieżą i coraz liczniejszemi w Paryżu kobietami, najwystawniejsze prowadzącemi życie z dochodów płynących z niedocieczonych i opatrznych źródeł. Świat urzędowy, ministrowie, posłowie państw zagranicznych, bogaci cudzoziemcy, prześcigają się w wystawie i świetności o ile można najczęstszych zabaw i wieczorów.

W Tuilerjach co tydzień w Poniedziałek bywają w apartamentach Cesarzowéj małe zebrania osób, ściśle znajomych i poufałych; a zaś we Środy i Soboty czasami wielkie bale, na które po dwa do trzech tysięcy osób się zgromadza. Bale te zadziwiają zbytkiem i wystawą. Na ostatniém zgromadzeniu, Cesarzowa Eugenija, Księżna Morny, Hrabina Persigny i Pani Drouyn de Lhys obciążyły szyje i ramiona ośmiorzędnemi sznurami najświetniejszych i najkosztowniejszych pereł. Wszystkie te zbytki całą Francję żywo zajmują i bawią; są niektóre dzienniki na prowincji, co najskwapliwiéj i najdokładniéj za każdym razem opisują liczbę kadrylów, jaką się podobało tańczyć jéj cesarskiéj mości na tym lub owym wieczorze.

Goście przybywający na poufałe wieczory do apartamentów Cesarzowéj, przedstawiają się każdy osobiście dostojnéj gospodyni; nazwisko ich wymawia na głos wielka dama dworu. Cesarzowa jest bardzo nadobna i przyjemna w rozmowie, i zwykle raczy udarować kilku słowami każdą przybywającą do niéj osobę. Na tém nie kończy się jeszcze etykieta. Gość tak zaprezentowany gospodyni, przedstawiać się następnie musi Cesarzowi, a późniéj przechodzi do salonu i szykuje się w rzędzie tyłem do muru, a twarzą zwróconą do środka. Około dziewiątéj Cesarstwo wchodzą do galerji balowéj, i wtenczas rozpoczynają się zwykle etykietalne pląsy; o północy kolacja, o pierwszéj margrabia de Caux prowadzi najwymyślniejszego kotyljona, a o drugiéj po północy zabawa kończy się zupełnie. W pierwszych dniach Lutego Cesarstwo dać mają bal maskowy i kostiumowy, na który przeszło tysiąc osób dostało zaproszenia. Od dwóch lat w Tuillerjach nie wydawano tego rodzaju zabawy, z powodu jakoby śmierci siostry Cesarzowéj, Księżnéj d'Albe. Państwo Walewscy posiadali zatém niejako jedyny przywiléj najświetniejszych balów maskowych i kostiumowych w Paryżu. W tym roku wielkie damy używają powszechnie na bale sukni z muszlinu białego, zdobnego w girlandy zielonego bluszczu, pnącego się rozkosznie po spódnicy i gorsecie.

Z polskich rodzin, biorących udział w tegorocznych zabawach, nie ma prawie nikogo. W tych dniach, o niemal o jednéj godzinie, zmarły w Paryżu dwie zacne i szanowne panie polskie: pani Kożuchowska wdowa, i hrabina Przezdziecka; ta ostatnia w młodym jeszcze wieku.

Oddawna nie mieliśmy w Paryżu tak łagodnéj zimy, jak obecnie. Do końca Stycznia nie widzieliśmy wcale śniegu, i zaledwie dwustopniowe jesienne przymrozki z rana, które ustępowały zwykle około południa wiosennemu słońcu i dwunastostopniowemu ciepłu. Ziemianie tutejsi skarżą się na brak śniegu i przedwczesną wegetację, która najzgubniejsze sprowadzić może na zbiór zboża skutki.

O WACHLARZACH.

Użycie wachlarzy sięga najdawniejszych czasów. Kto je wynalazł? milczy o tem historja. Może jedna z pięknych dziewic przedpotopowych, użyła do chłodzenia się w skwarze liścia palmowego, i przykład jej naśladowanym został.

W starożytności, dwa były rodzaje wachlarzy, wachlarz z liści lub z piór, najczęściéj z piór strusich; był to przedmiot konieczny w gorących krajach, służył też do powszechnego użytku.

Wachlarz zbytkowy był godłem panowania i potęgi. Freski zdobiące świątynie w Febach, przedstawiają Faraona, Banzesa III, otoczonego gronem książąt, którzy trzymają w ręku półokrągłe wachlarze, malowane swietnemi barwy, i na długich osadzone rączkach.

Arabowie zdobili rączki wachlarzy swoich napisami i dewizami.

Widziemy wachlarze u wszystkich ludów, i we wszystkich epokach dziejowych. Eurypides, Longin, Wirgilli, Owidjusz i inni, mówią o wachlarzach używanych w Rzymie i Grecji. W Grecji wachlarze miały pierwotnie kształt liścia platonowego, późniéj kobiety Greckie robiły go z piór pawich.

W Chinach, gdzie od najdawniejszych czasów sztuki piękne stały na wysokim stopniu, wyrabiano w początkach naszéj ery, prześliczne wachlarze z materji białéj, haftowane sztucznie czerwonemi piórkami. Miały one zwykle kształt serca. Czytamy w *Gi-tehao-han-liu-chin*, że piątego dnia każdego miesiąca, w pewnym roku odpowiadającym naszemu 299, — cesarz podawał członkom akademji swojéj, wachlarz bambusowy, malowany błękitno. Wachlarze z kości słoniowéj, sięgają tejże samej epoki. Kronikarze chińscy wspominają liczne koleje jednego wachlarza, roboty niejakiego Wang sun-pen z Kiaiing, który przedstawiał w perspektywie, doliny, góry, rzeki, na szerokiéj przestrzeni. Po wachlarzach bambusowych i koscianych, wynaleziono w Chinach wachlarze przezroczyste, ozdobione wizerunkami ptaków, zwierząt, kwiatów, którym lud oddawał cześć boską.

Japończycy wynaleźli wachlarze składane, jak świadczy pozostały wizerunek bóstwa szczęścia, przedstawiony z takimże wachlarzem.

Od epoki Cezarów, do czasu wojen krzyżowych historja wachlarzy pokryta jest tajemnicą. — Kościół używał ich w obrzędach swoich, lecz ogół zaniechał tego zwyczaju. Za to znajdujemy wzmianki o bogatych wachlarzach w skarbcach Kościołów i Opactw. Dotąd jeszcze pozostał odwieczny wachlarz srebrny, przechowany we Francji w Saint-Biquiet, wachlarz jedwabny w Salisbury, złoto-lity w Amiens, i z pawich piór w skarbcu S. Pawła w Londynie.

W dwunastym wieku i następnie, używano w Europie wachlarzy z piór strusich, pawich, kruczych i papuzich, osadzonych na rączce z kości słoniowéj, ozdobionéj bogatą rzeźbą, a niekiedy wysadzanéj drogiemi kamieniami. Damy nosiły je zawieszone u paska, na złotym łańcuchu.

Franciszek I., miał wachlarz sławny w swoim czasie, doborem piór, oprawą, kształtem, godłami i klejnotami jakie go zdobiły. Współcześni Kronikarze, opisem jego zapełnili, nie jedną stronnicę swych kronik.

Henryk III Walezjusz, Król Polski, a następnie Francuzki, posiadał wielki wachlarz, którym się zasłaniał od słońca. Wówczas to nastąpiła moda ogromnych wachlarzy, służących także za ekramy.

W niektórych miastach włoskich, damy przyjęły w tym czasie formę wachlarza nakształt chorągiewki; robiono go z materji haftowanéj, lub złotogłowiu.

W szesnastym wieku Japończycy przesłali do Europy wzór wachlarza tworzący ćwierć koła, w miejscu najszerszem, a na rączce zakończony pod prostym kołem. We Włoszech, naśladowano wachlarze te z papieru, składano je sztucznie, zdobiono malowaniem. Moda ich rozeszła się wkrótce po całéj Europie. Najsłynniejsi artyści, nie żałowali talentu swego, na zdobienie owych wachlarzy, które się stały keniecznem dopełnieniem stroju, wywytwornych elegantów i elegantek.

W siedmnastym jeszcze wieku, były w użyciu wielkie wachlarze na długich rączkach. Nie jeden ojciec i mąż, karcił niemi, nie posłuszną żonę lub córkę.

W tejże epoce, wachlarze stały się tak ważnem przedmiotem handlu we Francji a mianowicie w Paryżu, że fabrykanci trudniący się ich wyrobem, utworzyli osobny cech, i mieli własne ustawy i przywileje, nadane im przez Ludwika XIV.

W ośmnastym wieku, moda wachlarzy rozszerzyła się bardziéj. Sam Paryż liczył do pięciuset fabryk trudniących się wyłącznie ic wyrobem.

Dziś wachlarz stanowi jeszcze ładne dopełnienie ubrania, ale nie tak konieczne jak dawniéj. Bywa zazwyczaj mały, skromny ozdobnie wykonany.

Wachlarz nie upięknia już kobiety, jak niegdyś mniemano, ale kobieta dodaje wdzięku wachlarzowi, jeżeli nim włada zręcznie i bez przesady.

KRONIKA LITERACKA I ARTYSTYCZNA.

Nuty na fortepian i do śpiewu.

W Księgarni i Składzie nut G. Sennewalda, przy ulicy Miodowéj Nr. 2, znajdują się następujące kompozycje muzyczne, zalecające się dobrym gustem, z których należą:

do łatwiejszych

a) *na fortepian.*

„Snopek melodji z rodzinnéj niwy“, ułożone przez W. Troszla, złp. 6 gr. 20.

b) *do śpiewu.*

Wilhel. Troszla, Zbiór pieśni pod jednym tytułem, *Lira,* mieści w sobie: „Piosnka“ złp. 1; „Spomnienie“ złp. 1; „Młoda zeswatana“ złp. 1; „Dziewczyna“ złp. 1; „Sygnaturka“ złp. 1; „Dumka“ zł. 1.

Pieśni obce w przekładzie polskim Jana Chęcińskiego: „Świeczka przed ołtarzem“ złp. 2; „Święta Łucja“ złp. 1 gr. 15; „Pieśń nad kołyską“ złp. 1.

Dwie modlitwy Nr. 1; słowa M. Radziszewskiego, muzyka S. Mercadantego, złp. 1.

d o t r u d n i e j s z y c h

a) *na fortepian.*

Fantazja, z motywów opery „Verbum nobile“, przez Józ. Nowakowskiego, złp. 5.

Marzenie, mazurek przez W. Troszla, złp. 3.

Zamek na Czorsztynie, przez S. Moniuszkę, złp. 6.

Trzy melodje, przez R. Nocha, złp. 3.

b) *do śpiewu.*

Macierzanka, przez S. Moniuszkę, złp. 1 gr. 15.

Do.... Znasz-li ten kraj? przez F. Q. Dulckena, złp. 2.

Pieśni obce, w przekładzie J. Chęcińskiego, obejmują: „Czy ona przyjdzie“ złp. 1 gr. 15; „O! powiedz mu“ złp. 1 gr. 15; „Łza“ złp. 2; „Rodzinny dach“ złp. 1; „Pocałunek“ walc, złp. 3; „Noc wiosenna“ złp. 2; „Odgłos dzwonów“ złp. 2; „Dobra noc“ złp. 2.

Dwie modlitwy Nr. 2, przez G. R. Rubiniego, złp. 2.

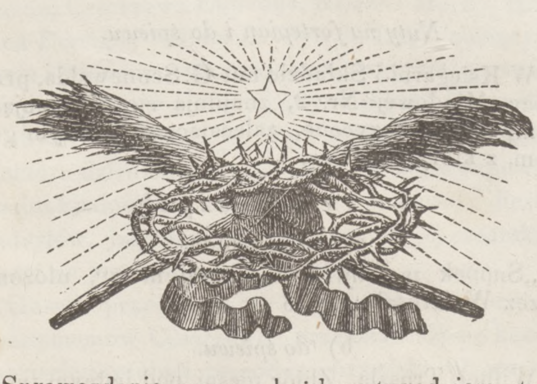
—*Tanie książeczki*, a pożytecznie napisane, polecamy następujące: „Opowiadanie starca“ przez E. Falkowską, gr. 12. „Upomnienie dla ludu wiejskiego“, gr. 7. „Dora, wioska jakich mało“ gr. 7.

—*Pierwsze wojny krzyżowe*, staraniem Redakcji Bibljoteki Warszawskiéj; gr. 10. Opowiadanie to dobrze dopełnione, polecamy, jako rzecz bardzo zajmującą i pożyteczną.

SZARADA.

Pierwsza dobrze znana rzeka,
Drugi trzeci imię człeka;
Czwarta piąta nazwa ptaka,
Lecz nie wróbla, ani szpaka.
Wszystko szóste jest kochanie,
Ale raczéj udawanie. *A. T...*

(Znaczenie przeszłéj Szarady:—**Kałamarze**).



Sprawozdanie nasze z każdym tygodniem staje się trudniejsze, moda bowiem nie zmienia się wcale, i coraz to większą odznacza się prostotą. Suknie nawet przeznaczone do slubu, białe muszlinowe, bez żadnego garnirowania, oprócz kilku skromnych zakładek, jakkolwiek świeżo wyglądają, nie przedstawiają nic nowego do opisania. Ryps, tybet, rojalina lub kamlot czarny, zastąpiły w téj chwili wszelkie inne wyroby; takie suknie, używane dziś zarówno po domu jak i do lepszego ubrania.

W magazynie panien Kuhnke widzieliśmy spódniczki czarne tybetowe z takiemiż koszulkami. Spódniczka zupełnie gładka, wszyta była w prosty pasek, szamerowany sutaszem. Koszulka czyli garybaldka, zakładana w fałdy, nie spadała na pasek, ale przystawała gładko do figury. Przy każdym fałdzie wyszyty był wązki szlaczek sutaszem wełnianym. Kołnierzyk marynarski odpowiednio był ozdobiony. Rękawy proste, szerokie, jak zwyczajnie u koszulek, kończyły się u ręki mankietem w ząb, naszywanym stosownie. Po bokach spódniczki szły małe, tak samo wyszyte kieszenie.

Podobna spódniczka kamlotowa, z takąż koszulką, tém się różniła, że naszycie zupełnie było proste, bez deseniu, tak przy fałdach, jak na kołnierzu i kieszeniach. Sutasz dosyć gruby, dany był gładko po trzy razy.

Inna znów suknia tybetowa, naszyta była u dołu dwa razy czarną wstążką Nr. 12; pomiędzy tém szło pięć rzędów wązkiéj na palec wstążeczki. Stanik marszczony tak z przodu jak na plecach, spinał się na wypukłe guziki lawowe. Pas czarny mantynowy, formą postyljońską, z trzema zębami z tyłu i dwoma na przodzie, łączył się kokardą ze wstążki; od każdego zęba spadał kwaścik. Rękawy szerokie, przyfałdowane u ramienia i ręki, kończyły się ruszą jedwabną; takaż rusza dana była u szyi.

Suknia czarna rypsowa, ścinana w kliny, miała nad obrębem gładką plisę jedwabną czarną, szerokości ćwierć łokcia. Stanik gładki spinał się na guziki; jedyną jego ozdobę stanowił pasek odwrócony, zwany *à revers*, ogarnirowany fałdowaną wstążeczką. Rękawy ścięte od łokcia, miały mankiet odwinięty, przybrany odpowiednio. Od ramienia spadał epolecik, ogarnirowany wstążeczką dokoła.

Dla starszéj osoby przygotowana była suknia tybetowa gładka, ze stanikiem marszczonym z przodu i na plecach. Rękawy składały się z jednéj bufy i szerokiego obcisłego mankieta, spiętego na sześć guzików. W stanie wszyty był pasek z cienkiego burtu wełnianego, spięty na trzy guziki: jeden w środku, a dwa po bokach. U szyi i u rąk zastępowała kołnierzyk i mankieciki rusza czarna krepowa. Dodana była do téj sukni wielka chustka rogówka z tybetu, naszyta u brzega sześć razy grubym sutaszem wełnianym.

Dla téjże saméj osoby należał czepeczek okrągły krepowy, czarny, w rodzaju chłopki, z końcami wiązanemi pod brodą. Garnirunek z obrąbionéj krepy tworzył diadem podniesiony nad czołem.

Do wełnianych sukien, jakie powszechnie dziś

noszą, stosowne są tylko kołnierzyki białe płócienne i półbatystowe, lub też krepowe i grenadinowe czarne. Koronkowe i tiulowe uważamy za niewłaściwe. Kołnierzyków czarnych z takiemiż rękawkami pan Thonnes sprowadził znaczny zapas. Płócienne noszą zazwyczaj gładkie, albo z wąziuchnym szlaczkiem, stębnowanym białą lub czarną bawełną. Najmodniejsze są tak zwane marynarskie, wykładane i wązkie z tyłu, rozchodzące się z przodu, lub też małe, stojące, z odwiniętemi na dół rożkami. Mankieciki do nich powinny być zupełnie gładkie; do otwartych rękawów noszą rękawki z wielkim obcisłym mankietem, jak u męzkich koszul. Kołnierzyki karbowane powszechnie też przyjęte. Jedne składają się po prostu z podwójnéj falbaneczki; inne zaś gładkie, wyłożone, ogarnirowane są wkoło wązką na cal falbaneczką.

W magazynie pani Klementyny uważaliśmy ładną suknię z rypsu wełnianego. U dołu wycinane były bardzo nieznaczne zęby, objęte brzegiem falbaneczką z aksamitki na dwa palce. Nad tém szła trzema rzędami węższa o połowę aksamitka, naszyta gładko w równoległych odstępach. Staniczek bez bawetu, spięty na aksamitne guziki, kończył się z tyłu karoczkiem złożonym z trzech klapek, wykrojonych w zęby i objętych aksamitką. Rękawy otwarte, przymarszczane były wzdłuż od ramienia pięć razy na przestrzeni ćwierćłokciowéj, co tworzyło pięć bufek przepinanych aksamitką. Niższa część rękawa otwarta, wycięta była w niewydatne zęby, ogarnirowane aksamitką, jak dół spódnicy.

W tymże magazynie widzieliśmy ładne, a niezbyt strojne czepeczki, właściwe zupełnie na teraźniejszą porę. Jeden z nich illuzjowy biały w czarny rzucik, miał na denku naszytą trzy razy blondynkę fałdowaną, tworzącą jakby chusteczkę; każdy rzęd téj blondynki zakończony był w górze ruszką ze wstążeczki. Garnirunek biały z czarnym brzegiem przepinany był nad czołem pukielkami. Wierzch czepeczka zdobiła kokarda, od któréj przeciągnięte końce służyły do związania pod brodą.

Inny czepeczek dla osoby w wieku naszyty był również w kształcie chusteczki białą i czarną koronką na przemian. Biała koronka była z rodzaju staroświeckich angielskich, jakie nosiły babki nasze. Nad czołem ułożony był diadem z pukielków czarnych i czarnéj koronki; boki wygarnirowane rzęsisto białą illuzją z czarnym brzegiem. Na wierzchu czepeczka szła kokarda, od któréj długie końce służyły do wiązania.

Nowości Zagraniczne.

Le conseiller des dames et des demoiselles.—Zwróciła uwagę naszą suknia czarna jedwabna, przebrana z przodu przez środek spódnicy, trzema rzędami aksamitki; po obu stronach aksamitki szła wązka falbaneczka mantynowa. Boczne rzędy odwracały się do tyłu, i tworzyły garnirunek wkoło spódnicy. Stanik odpowiednio był przybrany, jeden rząd aksamitki szedł przez środek, dwa boczne zachodziły do ramion. Rękawy ścięte od łokcia miały wyłożony mankiet, naszyty aksamitką, która odwracała się przez środek: z obu stron aksamitki wygarnirowana była falbaneczką.

Inna suknia koloru ciemno-stalowego, naszyta była nad obrębem dziesięć razy wązką aksamitką, daną w dwóch odstępach. Na tych aksamitkach naszyte były kwadraciki z aksamitu czarnego ogarnirowane koroneczką, obrócone ukośnie, to jest zębem do góry. Stanik tworzył kamizelkę i kaftaniczek grecki, odznaczony kilkoma rzędami aksamitki, przez którą przechodziły kwadraciki, mniejsze niż na spódniczce.

Petit courier des dames.—Suknie do codziennego ubrania, odznaczają się wielką prostotą. Kobieta nie powinna zwracać uwagi na siebie przechodząc ulicą, w przeciwnym razie, daje dowód złego wychowania. Suknia do wyjścia na rano, powinna być wełniana, niezbyt długa bez żadnego garnirunku; paletot do tego sukienny, obłożony wązko astrachanją; spódniczka *mleczarka* w białe i czarne paski, pończochy takież same; kapelusz aksamitny lub pluszowy, bez piór ani kwiatów, przysłoniony koronkowym woalikiem. W razie błota suknię podnoszą po bokach, przewłócząc ją przez podwójną sukienkę, przytwierdzoną z obu stron do paska.

Kaftaniczki angielskie, trykotowe, powszechnie są używane na rano; noszą je także pod paletotem dla zabezpieczenia się od zimna.

Na ślubne suknie, używają w tym roku białego pluszu, co bardzo ładnie wygląda.

Magasin des demoiselles.—Suknie Gabrjele, spinane z przodu na guziki, naszywane pletnią i sutaszem używają ciągle wziętości. Przód u nich nieodcinany od stanika, tylne bryty przyfałdowane zwyczajnie. U wszystkich w ogólności sukien spódniczka z przodu bywa prawie płaska; wielkie fałdy zaczynają się dopiéro od boków. Staniki noszą gładkie, zapinane z przodu na guziki; niektóre zdobią szelkami. Paski mniéj używane; przody stanika tworzą najczęściéj kamizelkę z dwoma bawecikami; plecy kończą się w stanie bawecikiem

lub małym karoczkiem. Rękawy w ogólności robią wązkie ścięte od łokcia; do ubranych sukien cokolwiek szersze u ręki. Suknie garnirują u dołu fałdowaną wstążką, aksamitką, ruszką z materji lub plisami.

Opis deseni na siatkę.

Nr. 1. Deseń użyty na firankę powtarza się tyle razy, ile długość tego wymaga. Szlaki zastosowywują się także do szerokości. Wyszyć można na siatce lub tiulu nicianym warsztatowym.—Nr. 2 i 3. Szyfonierka, do którćj potrzeba: włóczki czarnéj karmazynowéj albo pąsowéj, perełek stalowych i kanwy. Część Nrem 2 oznaczona dotyka ściany. Po ukończeniu haftu nakleja się na tekturze i uszko wprawia do wieszania.—Nr. 3. Druga część szyfonierki również się podkleja i perkalem podszywa. Naokoło obszyć trzeba czarnym sznurem, a przyozdobić można u dołu wełnianą lub perełkową frendzlą. (Uważać należy, aby rożki dobrze odpasowane były do obudwóch stron, które dla braku miejsca powyżéj umieszczone są). Szyfonierka taka bardzo przydatna do chowania ręcznika od kurzu.—Nr. 4. Alfabet do znaczenia krzyżykami.—Nr. 5 i 6. Szlaczki i rzucik do wyszycia siatek.—Nr. 7. Zakładka do książki. Zrobić ją można perełkami na papierze bristolowym kratkowanym, lub na jedwabnéj gęstéj kanwie, z podszewką jedwabną. Krzyż robi się kolorem brązowym w cienie; kotwica stalowemi perełkami; kielich złotemi albo srebrnemi paciorkami. Koniec obszywa się frendzelką z perełek.

Opis formy stanika, kamasza kortowego i czepka kaszmirowego.

Podług przedstawionéj formy doskonale przerobić można stanik wycięty, na zapinany pod szyję. Jeżeli nie ma takiéj samćj materji jak cała suknia, wtenczas połowa stanika robi się z aksamitu i naszywa jedwabnemi wstążeczkami i koroneczką. Aksamitna część kraje się do trzeciego obszycia wstążeczką; stanik jedwabny zachodzi do pierwszego rzędu naszycia, aby jedna część na drugą zakładała się dobrze. Stanik krajany z całkowitéj materji, naszywa się aksamitką dla ozdoby. Można także dla młodych panienek do stanika wyciętego dodać drugą połowę klarowną z tiulu jedwabnogo w drobne zakładki.

Nr. 1. Przednia część stanika, zapinana na guziki.—Nr. 2. Plecy.—Nr. 3. Boczek.—Nr. 4. Rękaw złożony z trzech buf. U ręki wszywa się w gładki pasek i dodaje mankiet naszyty aksamitką i falbaneczką.—Nr. 5. Forma drugiego rękawa jak figura przedstawia. Od łokcia do ręki rękaw otwarty, garnirowany falbanką i naszyty aksamitką.—Nr. 6. Gładki rękawek, na który się dwie bufy układają. — Nr. 7. Mankiet do rękawa bufowanego.—Nr. 8. Pasek do tegoż rękawa pod mankiet.—Nr. 9. Figura przedstawiająca całość powyżéj opisanego stanika. Suknia u dołu obszyta falbanką i trzema rzędami aksamitki.—Nr. 10. Denko do czepka z czarnego tybetu. Z przodu przymarszcza się cokolwiek do czółka, resztę obrębić trzeba i nawlec elastyką. Z tyłu daje się kokarda tybetowa, tak jak wzór wskazuje.—Nr. 11. Czółko do tegoż czepka garniruje się czarną tybetową ruszą wycinaną w ząbki, z boków podwójnym, a nad czołem potrójnym rzędem. — Nr. 12. Całość czepeczka kaszmirowego.—Nr. 13. Forma kamasza kortowego dla panienki ośmioletniéj. Gdzie litery *a*, *b*, *c*, *d*, wszywają się kliniki na stopę, z boku robią się dziurki do zapinania.—Nr. 14. Druga część kamasza, do któréj się przyszywają okrągłe czarne guziki.—Nr. 15 i 16. Stopa do kamasza, złożona z dwóch części.—Nr. 17. Forma skóry, która się przyszywa do stopy kamasza.—Nr. 18. Całość kamasza.

Opis figury.

Suknia czarna jedwabna, obszyta u dołu plisami aksamitnemi i wązką gipiurą, albo pasmanterją, przy brzegach. Na każdym brycie plisy wznoszą się w ząb blizko do połowy spódnicy. Rękawy fałdowane przy ramieniu, zwężone są, aby tylko ręka przejść mogła, i przybrane mankietem z aksamitką i koronką. Rękawek biały z mankietem prostym webowym. Stanik gładki okrągły do paska. Pelerynka kanciasta, obszyta aksamitem i koronką. Kołnierzyk stojący webowy.

Suknia czarna jedwabna *gros grain*, garnirowana u dołu fałdowaną falbanką, powyżéj naszyta czarną gipiurą, raz gładko, drugi raz w zęby. Stanik zachodzący z tyłu pod szyję, z przodu wycięty czworograniasto, naszyty wstawkami gipiurowemi. Rękawy tak samo przybrane.

Czepek półbatystowy, z główką spadającą, przykrytą fanszonem. Garnirunek składa się z dwóch falbanek rurkowanych, obszytych wązką walansienką. Karczek tak samo przybrany.

Czepek z muszlinu szwajcarskiego, z główką spadającą. Przednia część czepka składa się ze wstawek haftowanych i koronkowych, z obszyciem koronkowém. Garnirowanie z falbanek muszlinowych, dane potrójnie nad czołem, z boków zaś podwójnie. Karczek złożony ze wstawek i muszlinu.

Stanik muszlinowy, przyozdobiony wstawkami haftowanemi i wązkiemi zakładkami. Rękawy przy ramieniu marszczone, ścięte od łokcia do ręki, wszyte są w wolny mankiet i ubrane wstawką i koronką. Kokarda muszlinowa, odpowiednio obszyta wszywką i koronką.

Bluzka muszlinowa w zakładki szwajcarskie na przodzie i na plecach. Kołnierzyk wyszyty w deseń grecki, garnirowany koronką. Rękawy przy ramieniu, ułożone w fałdki szwajcarskie; przy rękach ujęte w mankiet obcisły.

Kołnierzzk *Cavalier*, złożony ze wstawek i koronki.

Rękawek muszlinowy, przybrany haftowanemi medalionami i mankietem złożonym z dwóch rogowych chusteczek. Kołnierzyk stojący haftowany z potrójnéj weby. Szmizetka półbatystowa. Rękaw półbatystowy z prostym paskiem webowym.

Kołnierzyk *Cavalier* z dubeltowego płótna, haftowany. Szmizetka haftowana. Rękawki półbatystowe z webowym mankietem.

Rękawek z muszlinu bardzo klarownego, marszczony w podłuż i naszyty wstawkami haftowanemi. Pasek ze wstawki, wolny, obszyty z obudwóch stron walansienką.

Do dzisiejszego numeru dołącza się wzór deseni na siatkę, oraz formy rozmaite, Nr. 78.

w Drukarni K. Kowalewskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.

DODATEK

Dodatek do Nru 7 Tygodnika Mód.

Warszawa dnia 14 Lutego 1863 roku. *2 Lutego.*

MROWIN I TROCK.

POWIEŚĆ

PRZEZ

Paulinę z L. Wilkońską.

CZĘŚĆ I.

Fit retribution.

Lord Byron.

(Dalszy ciąg).

— Mamo!... nie płaczmy! — wymówiła Anna, przyciskając do ust rękę ukochaną. — Nie płaczmy!... Nie czyńmy sobie pożegnania cięższém i sroższém. Bóg jest opiekunem wdów i sierot: ufajmy miłości Jego!... Śmiało i odważnie naprzód! — i z uśmiechem przytuliła się do matki.

Przybyły do dworca kolei żelaznéj. Pani Jarosławska spostrzegła jakąś poważną panię podróżną; dowiedziała się, że jest żoną mającego handel papieru w ***, zbliżyła się do niéj i poprosiła ją, by córkę jéj aż do L. M... pod swoją zechciała wziąć opiekę.

Poczciwa kobieta zrozumiała matkę; uścisnęła jéj rękę i odrzekła:

— Bądź pani spokojna: będę o nią dbała, jakby o własne dziecko.

W kwadrans potém podróżni już siedzieli w wagonach. Anna raz jeszcze ku ukochanéj wychyliła się matce, która pod wystawą stała blada i smutna.

Zaświszczało przeraźliwie—pociąg ruszył i w daleką pogonił stronę.

4.

Je suis reprendre, hélas! mon euvre commencé,
Rendre ma barque frêle à l'onde courroncé,
Lutter contre le sort!

Victor Hugo.

Duszo moja! nie lękaj się, Bóg na niebie żyje!

J. Kochanowski.

Zamek Trock był rzeczywiście niegdyś zamkiem i miał swoje historyczne pamiątki. Dziś wszelako już i śladu tego zamku nie stało, a miejsce jego zastąpił w nowym smaku pałac z wieżycą zegarową, z balkonami, werandą, galerją; wszystko bardzo ozdobne i obrazkowe.

Majętność Trocka, rozległa i piękna, należąca niegdyś do Firlejów, a później do książąt **, stała się od lat kilku własnością pana Rożniszewskiego, b. referendarza stanu; człowieka, który w niewielkim przeciągu czasu do znacznego przyszedł majątku. Dumny i próżny, jakeśmy to już z powyższego listu poznali, zachciało mu się być wielkim panem, i ztąd nie zaniedbał pisać się zawsze *na zamku Trocku*. Pałac wyrestaurował wystawnie, i wszędzie tam, jak to mówią, złotem kapało. Ogród wielki, w stare drzewa bogaty, kazał przeistoczyć w park angielski, do czego mu wielce posłużyły: las dębowy, przytykający po jednéj doń stronie, a po drugiéj staw duży z piękną łąką i zaroślem olszowém. Nowy dziedzic nie poprzestał wszelako na tych powabach natury, ale tu i owdzie wsparł je ręką sztuki: tu widać było kiosk, tam napotkałeś domek pustelnika; tu sztuczną grotę, tam przy kanale łazienkę z zielonym daszkiem.

Pani Rożniszewska, córka zamożnego szlachcica wiejskiego, podzielała próżność swojego męża, ale zresztą była to istota więcéj bierna i dość ograniczona. Po francuzku jednakże płynnie mówiła, a nabyła téj wprawy przy guwernantkach córek swoich; wymagał tego małżonek, ton dobry, jéj stanowisko towarzyskie i własne chęci.

Salony w pałacu trockim, jakeśmy to już wyżéj powiedzieli, błyszczały przystrojem i wykwintem: brązem, marmurem, porfirem, zwierciadłami, kinkietami, pająkami ubrylantowanemi, atłasem, adamaszkiem, aksamitem, złotą frendzlą i kutasami. A po nad drzwiami każdego salonu sterczał z gipsu wyrobiony herb Rożniszewskich. Jedna z dam, należących do arystokracji, przezwała to wszystko wprawdzie *etalażem parweniuszowskim*, ale państwo Rożniszewscy dumni wszelako byli ze swojego gustu, i przekonani, że ta wystawność jest w najlepszym *genre*.

Na wschód przytykała do pokoi wielka galerja, nazwana *salon d'été*, a przez służbę tarasem, zajmująca całą szerokość pałacu. Wkoło wspierały

sufit biało-błękitnawe, błyskotnemi zasiane gwiazdami piękne, stukowane filary. Strona od północy była całkiem oszklona, dwie drugie otaczała kamienna galerja, na któréj ustawiono w pięknych wazonach rzadkie kwiaty i rośliny; schody kamienne, także ostawione krzewami, wiodły na zajazd przedpałacowy.

Przy dwóch środkowych filarach i w czterech narożnikach ustawione w klomby drzewa cytrynowe, pomarańczowe, gumowe, cyprysy, oleandry, justycje, rododendrony i t. d. i t. d., czyniły to miejsce wielce powabném. Oszkloną ścianę i okolne filary wieńczyły bluszcze, powoje i różne wikliny. W jednym z narożników prowadziły kręcone schody z lanego żelaza. na *platformę*, okrążoną lekką kratą żelazną, a ozdobioną figurkami jakiemiś.

Drzwi szklanne, zdobne stukaterją i brązem, wiodły z galerji do przyległych salonów. Na ścianie po jednéj i po drugiéj stronie wisiały wielkie, szerokie zwierciadła w złoconych ramach; i stały kanapki, fotele, taborety, plianty, wykwintnéj, lekkiéj roboty, pokryte adamaszkiem zielonym; także i stoliki z marmurowemi płytami. Zawieszone na filarach lampy kolorowe, wieczorem urocze roznosiły światło. Na zimę ściany z desek pokostawanych perłowo, zabezpieczały dwie strony, przez lato odkryte.

Wprost pałacu wznosiła się brama o dwóch wieżyczkach. Wysoka krata żelazna, z brązowemi strzałami, okolała dziedziniec, umajony klombami z różnéj krzewiny. Gumna gdzieś tam były na uboczu i niewidzialne wcale. Wieś rozłożyła się na dwie strony. Na lewo, nieco w oddaleniu, stał kościół murowany, a przy nim plebanija z drzewa modrzewiowego. Idąc przez ogód, wchodziło się w ulicę topolami sadzoną, która od bramy, obok kościoła, do zwirowéj wiodła drogi. Państwo Rożniszewscy po największéj części na nabożeństwo jeździli, z wyłączeniem nieszporów, w porze letniéj, co wtedy za przechadzkę służyło.

W dniu, w którym Anna ukochaną pożegnała rodzinę, zebrało się po obiedzie towarzystwo trockie w tym letnim salonie, opisanym powyżéj. Powietrze było parne i ciężkie: od zachodu ciemne nadciągały chmury.

Pierwszą osobą, która naszą zwraca uwagę, jest piękna postać młodéj dziewczyny, wspartéj na galerji kamiennéj przy wielkim, rozłożystym aloesie, wysoka i kształtna, nieco naprzód pochylona, jak gdyby czegoś upatrywała w oddali. Stanik biały muszlinowy, namarszczony, o szerokich rękawach, ozdobiony koroneczkami i aksamitką czarną, składnie do jéj kibici przypada; fałdzista, długa spódnica w paski błękitne i białe, rozłożyła się szeroko; szarfa błękitna, malowniczo w dwóch długich opuszcza się końcach; na jasno-płowych warkoczach, nizko na szyję opuszczonych, ma kapelusik czarny słomkowy, okrągły, mały, z czarném także piórem. Rysy jéj są nieskażonego rysunku; usta pełne, świeże, nieco niby dumnie wyrzucone; co zaś tę twarz piękną wyszczególnia, są oczy niemal czarne, przy włosach dość jasnych i niezwykłéj białości lica. Jest w niéj wszelako coś wymierzonego: chłód jakiś, co ją najponętniejszego i zbyt pociągającego pozbawia wdzięku; inaczéj byłaby czarującą. Domyślamy się, że widziemy pannę Klementynę Rożniszewską.

W narożniku, przy ścianie oszklonéj, siedzi na kanapce wygodnie rozpostarta kobieta lat średnich, zawsze jeszcze piękna, dobrego wzrostu i tuszy, biało-rumiana, z oczami niebieskiemi *à fleur de tête*, jak mówią Francuzi, przy włosach ciemnych, wdzięcznie uśmiechnięta, wesoła, elegancka; ubrana w biały, haftowany szlafroczek, w zarzuconym na głowę *fanszoniku* z różowéj jedwabnéj koronki; w pulchnych, białych, wypieszczonych rączkach trzymała jakąś kanwową robotę, i raz po raz zagaduje do obecnych. Jest to pani radczyni Modlewska, goszcząca od dni kilku w Trocku.

Opodal, przy stoliku, bliżéj galerji, siedzi dwóch mężczyzn, grą w szachy zajętych; jeden z nich już mocno siwawy, ale czerstwy, rumiany, bez zarostu wszelkiego, wygolony gładziutko, dobrodusznego wyrazu twarzy, dość otyły, jest pan radca Modlewski; drugi młody, nadzwyczaj urodziwy, podobny do Klementyny, tylko rysów wydatniejszych i cery rumieńszéj, z miękkim a gęstym zarostem ciemnawo-płowym; w ubraniu letniém w najlepszym rodzaju i podług mody ostatniéj—pan Alfons Rożniszewski, syn dziedziców Trocka.

Szachystom przypatrywał się drugi młody mężczyzna, wysokiéj, smukłéj lecz silnéj budowy; rysów twarzy nie *typowo* pięknych, ale szczególniéj zajmujących pewnym wyrazem wyższości; nadto i cała postawa jego odznaczała się podobnie. Cerę twarzy miał śniadą, nieco bladawą, lecz zdrową; czoło wysokie, otwarte; oczy ciemno-modre, duże, pełne ognia, ale zarazem i nieco melancholijnego spojrzenia; brew czarną, mocno narysowaną; włosy ciemne, lśniące, ułożone bez sztuki; wąs niemal czarny znaczył półkolem usta przyjemnego wyrazu, a gdy je otworzył, pokazały się dwa rzędy równych, niezwykłéj białości zębów. Przy wzorowo pięknéj bieliźnie odznaczało się korzystnie czarne ubranie, przypadające krojem do jego zręcznéj postawy; a było tak swobodne i bez wymuszenia wszelkiego, że pomimowoli nastręczało uwagę, iż i w charakterze jego podobneż zamiłowanie swo-

body, własnéj woli i niestosowanie się do jakichś niewolniczych przepisów góruje. I tak też było rzeczywiście, bo pan Stanisław Wojarowski, przy sile ducha, zasady samoistności i wrzące uczucia dla wszystkiego co jest dobrém, pięknem, co drugim pomyślność niesie, głośno i z odwagą objawiał. Stanisław posiadał wieś piękną w sąsiedztwie, Grodzielsk, odziedziczoną po rodzicach, którzy odumarli go wcześnie. Pan Rożniszewski i jeden z pokrewnych obywateli, byli opiekunami młodego sieroty. Grodzielsk przez czas kształcenia się jego zostawał w dzierżawie, i Stanisław objął majątek przed kilku miesiącami, gdy kontrakt dzierżawny się kończył. Byłby to podobno chętnie już wcześniéj uczynił, ale dzierżawca ustąpić nie chciał, założywszy tam sobie pretensje jakieś, a warunki kontraktu były przez pana Rożniszewskiego niedość oględnie ułożone. Ztąd też dopiero w roku dwudziestym szóstym życia młody Wojarowski swoje objął dziedzictwo.

Po skończeniu uniwersytetu zwiedził Stanisław parę znakomitych agronomicznych zakładów; następnie odbył parę podróży, z których nie *modne rękawice*, ale naukę z sobą do kraju przywiózł. Młody Wojarowski dość częstym w Trocku i nader chętnie witanym był gościem.

— Szach królowi! — zawołał pan radca,—szach! i mat! — powtórzył z zadowoleniem, gdy pan Alfons się zmroczył.

— Przegrana partja! — wymówił Stanisław, odsunął się, zajął miejsce obok pani Modlewskiéj na fotelu i zwrócił przeciągłe spojrzenie na Klementynę.

— Śliczna, prześliczna w téj *pozie*, nie prawdaż? —poszepnęła mu pani radczyni, opuszczając robotę, i popatrzyła się także na pannę Rożniszewską, która nieruchomo w jednéj zostawała postawie.

— Bardzo piękna! — odrzekł, i lica jego zajaśniały dziwnie. Potém przysunął jakieś *album*, na stole leżące, i przerzucać je zaczął.

— *Admirablement belle*, — dodała pani Modlewska francuzkim wyrazem dobitności swojemu twierdzeniu.

Pan Stanisław daléj ryciny przerzucał.

Wtém nadeszła z przyległego salonu pani referendarzowa Rożniszewska; a winniśmy dodać, że nie lubiła tego tytułu, ani też jéj małżonek: karjera urzędnicza nie odpowiadała bynajmniéj ich wymaganiom i widokom zrodzonym w zamku trockim.

Pani Rożniszewska była nadzwyczaj chuda, pożółkła blondynka, w czepku z wstążkami *solferino*, co ją więcéj oszpecało jeszcze.

Usiadła przy stoliku, i spojrzawszy na zegarek zatknięty u paska, pokręcając głową wyrzekła:

— Godzina pół do ósméj: owa panna guwernantka już powinna była nadjechać. Pociąg stawa w L. M... o godzinie czwartéj i minut kilkanaście.

— Może nie zgadzają się zegarki, — wtrąciła pani radczyni.

— Jakaż burza nadciąga! — wymówiła Klementyna zbliżająca się właśnie.

Pan Stanisław powstał, gdy nadeszła.

— Klocia tak jéj niecierpliwie wygląda, — mówiła daléj pani domu. — Oby tylko oczekiwaniom odpowiedziała, bo dobra guwernantka, to jest taki rzadki towar.

— Można polegać na rekomendacji pani **, jest ona sumienną pod tym względem, — ozwała się pani radczyni.

— Ma i swój własny w tém interes, — zauważyła Klementyna, siadając przy stoliku, — ażeby jéj zawierzano i na raz drugi.

Pan Stanisław zasiadł znowu obok na taborecie, i daléj przerzucał ryciny.

— Zraziły mnie te zastrzeżenia, — ciągnęła daléj pani Rożniszewska, — że jest z domu *wielkiego*, że nigdy nie przypuszczano, ażeby kiedyś potrzebowała być guwernantką.

— Biedne to takie istoty! — ruszyła ramionami pani Modlewska.

— A żądanie, by *nie poniewierano* nazwiska, i mówiono jéj *w życiu powszedniém*, to jest *na codzień*: panna Anna, jest naprawdę śmiesznością,— i Klementyna rozśmiała się.

— Zastrzegła to sobie jéj babka.

— Dama wielkiego rodu, a żyjąca dzisiaj gdzieś na poddaszu; — skrzywiła Klementyna pogardliwie usta.

Stanisław spojrzał na nią, a potém niby smutno głowę pochylił.

— Wybaczmy tak sędziwéj osobie tę słabość,— ozwała się pani Modlewska,—wychowana w uprzedzeniu i nawykła cenić ten *klejnot*, który większéj dla niéj nabył dziś wagi, gdy pozostał sam jeden z tych wszystkich dostatków. Natomiast możesz pani z pewnością liczyć na dobre wychowanie téj panienki, na delikatność w przestawaniu z drugiemi: *une bonne tournure* przede wszystkiém, i *de belles manières*.

— Tego też wymagam. Wolałabym wszelako, gdyby starszą była.

— To właśnie dobrze, że jest młodą! — zawołał Alfons zamatowany, i powstał.

— Miałaby większą powagę, gdyby była starszą, — mówiła daléj pani Rożniszewska.

— Tego wcale nie potrzeba! — zagadał Alfons znowu.

Pani Modlewska się rozśmiała, Klementyna ramionami ruszyła, a matka wyrzekła:

— *Dywagujesz*, mój kochany.

— Ależ, mamo, takie *dywagacje* właśnie mi przystoją! — i rzucił się obok na fotel.

— Ach! — poruszyła się matka.

— A czy téż ładna ta panienka?

— Nie zapytywano o to.

— Należało się zapytać, bo po cóż nieładny mebel brać do domu.

— Mój Alfonsie, jesteś *mauvais genre*.

— To mnie cieszy: być *mauvais genre* jest w *klubbie*, do którego mam zaszczyt należéć, właśnie: *du bon ton, of fashion*.

Towarzystwo rozśmiało się, a Klementyna spojrzawszy ku milczącemu Wojarowskiemu, zapytała:

— Panie Stanisławie, czyż to może być prawdą?

— Nie wiem, pani, — odrzekł zagadniony i podniósł ku niéj oczy pełne wyrazu, — nie należę do tego *klubbu*.

— Och! Staś jest zapoważny dla nas: *c'est un collet monté, et nous autres....* — pan Alfons nagle urwał, bo od pewnego czasu przestano języka francuzkiego używać jako domowego w Trocku, co dawniéj bywało; nadto, i pan radca nie miał wielkiéj w nim wprawy, lubo że rozumiał go dobrze.

— Że to państwo Polkę teraz bierzecie do panny Kloci? — zaczął ten ostatni, może umyślnie, by zwrot inny nadać rozmowie.

— Chcieliśmy nasamprzód, by Klocia pierwéj wprawnie po francuzku mówiła i dobréj nabrała *pronuncjacji*, — odrzekła pani Rożniszewska;—dlatego miewaliśmy Francuzki. Dzisiaj zaś potrzebną jest Polka dla literatury polskiéj.

— Podobno, że to pan Wojarowski szczególniéj na wybór Polki guwernantki wpłynął? — przemówiła pani radczyni.

— Już cić Staś! bo strofował nas wszystkich za francuzczyznę, — zawołał Alfons,—jakoby *l'enfant terrible* Trocka, i swojego dokazał: gadamy już teraz pięknie po polsku, jak przynależy; siostra moja polskie czytuje książki i...

— Przecież czytywałam i dawniéj! — wymówiła Klementyna zapłoniona nagle.

— Pozwól sobie powiedzieć, że bardzo mało, i tylko w pewnych, wyjątkowych razach, gdy pani jenerałowa jakie poleciła lub przywiozła dziełko.

— Ach, Alfonsie!

— Czy nie tak było? A dziś panna Klementyna stara się zawsze o polskie literackie nowości. Klocia będzie miała nauczycielkę Polkę, a dotąd zaledwie trochę czytać po polsku umiała...

— Ależ, mój kochany, jakiż to jest *genre* mówienia! — zawołała matka.

— *Mauvais genre*, lecz jestem właśnie w *sztosie*, bom partję szachów przegrał.

— *Baraguła* z ciebie.

— Niechżeż i tak będzie. Toćże przyznaję się sam, żem i ja do lokaja, nawet do koni moich już zagadywał po francuzku; przemoc nawyknienia!

— I pan Stanisław z téj choroby uleczył? — zaśmiał się radca.

— Staś! jak państwo widzicie.

— Za wielką przyznajesz mi zasługę, — ozwał się Stanisław, odsuwając *album*, które zajmowało go dotąd; — odpieram to twierdzenie twoje.

— Nie wypierajże się!

— Przyganiałem wprawdzie téj zfrancuziałości w niektórych domach polskich. Powtórzyłem to tylko, co już tyle razy powtarzaném bywało... i znalazłem w Trocku powolne ucho i uznanie...

— I upamiętanie! — znowu zawołał Alfons.

— Państwo przekonaliście się sami o prawdzie i zasadzie tych twierdzeń. Zresztą, wyrozumiéć także potrzeba, że w Trocku, i dlatego tyle po francuzku mówiono, bo w domu była Francuzka, i panna Klocia biegłości w tym języku nabrać miała, a téj nabiera się tylko w dzieciństwie.

— Jakżeż się nazywa ta guwernantka Polka? — zapytał radca.

— Jarosławska, — odrzekła pani domu.

— Na Jarosławiu, — dodala Klementyna z pewnym odcieniem ironji.

— To jest wprawdzie ród dawny.

— Zdetronizowany z wielkości swojéj przez niefortunne finanse, — wtrąciła Klementyna, — i opłakujący ten swój *plunge*, jak Jeremjasz na zwaliskach Jerozolimy.

— Niémal każdy opłakuje się *plunge*. I ja o mało żem nie zapłakał, gdy mój *Piekle* padł pod *Jamesem*; a jeszcze oni przeszłość ukochali swoją! — zadeklamował Alfons.

— I ty swoją ukochasz, gdy już posiwieją ci włosy, — uśmiechnął się Stanisław, — i potęsknisz wówczas za dzisiejszą wiosną: za tym *klubbem*, do którego masz zaszczyt należéć, za *runningem*, za *sportem*, za *steeple chase*.

Zagrzmiało ciężko.

— Ach! — zawołała Klementyna i zadrgnęła.

— Pani lękasz się grzmotu? Nie wiedziałem o tém; — pochylił się ku niéj Stanisław, a rysy jego tkliwszy ożywił wyraz.

— Nieco, — odrzekła młoda dziewczyna i skłoniła głowę.

W téj chwili nadbiegło ze salonu śliczne dziewczątko, i z przerażeniem zawołało:

— *Maman, quel horrible orage!*

(d. c. n.)